

Wyniki walentynkowego konkursu literackiego pn. „Piórem o miłości”

Kategoria liryka:

I miejsce ex aequo

Pani Ewa Ignacak – Krupa

„Miłość”

Miłość

Co to znaczy, słowo kochać, miłość?
Czy to zapach perfum jego, jej śmiech z żartu?
Czy to myśli o poranku, o niej, o nim?
Może to spojrzenie, może dłonie smarujące
chleb masłem?
Może dobre słowo, może bura?
Który? Która?
Ach ta miłość! Czy ona góry przenosi?
No tak, zdrady nie znosi!
Ale czy wichury przetrwa, kiedy liście życia zleca
z drzewa?
Czy wytrzyma kiedy pocieszyć trzeba, kiedy
przytulić, dobre słowo powiedzieć? Czy tylko
będzie siedzieć?! I oczekiwać :
Radości, beztroski, piękna i wdzięku?
I tych chwil, kiedy on i ona (ta miłość) jest w
siebie zapastrzona?
Ach miłości, miłości!
Czasem mnie coś w Tobie złości ale przyznać
Tobie trzeba, że tych chwil kiedy się nie widzi
nawet nieba tylko Ciebie nikt mi nie odbierze!
Jesteś wielka, burzliwa, namiętna i wstrętna! Tak
wstrętna!!! Kiedy nieodwzajemniona!
Ale... Kto Cię zdobędzie zobaczy Cię wszędzie:
W poranku, w kwiatkach na stole, w drugim
człowieku...
I można by na wdechu wyliczać Twoje wady i
zalety.
Ech miłości byłeś i będziesz i można Cię spotkać
wszędzie byleby mieć szeroko otwarte oczy,
słuchać i widzieć, że Ty to nie tylko wręczone
kwiaty, nie prezenty
Bo człowiek w Ciebie bogaty gdy dostrzega
Ciebie w tym co dookoła, nie trzeba chylić przed
Tobą czoła by Ciebie mieć...
Miłość!!!

Pani Justyna Gubała z wierszem

„Czekając na miłość”

Czekasz, lecz ona nie przyszła
Ubrana w różę i słońce
W ciemności w drzwiach się zjawiała
Niespodziewana, trudna, zawiła.

Czekasz, lecz ona nie przyszła
Delikatna, czuła, wrażliwa
Twarz swą w dłoniach ukrywa
Okrutna, niemiła, złośliwa.

Czekaj, bo taka jest piękna
Ubrana w Twoją codzienność
We wszystkie odcienie szarości
Takie są kolory miłości.

Czekaj, bo taka jest miłość
Piękna, choć czasem uparta
Nie zawsze jej otwarta karta
Lecz tego czekania jest warta.

Czekaj, bo tej oblicza
Bliskość, czułość, bajkowość
Tworzą jej dojrzałą całość
Niech nie opuszcza Cię ciekawość.

A gdy w drzwiach Twoich stanie
Jej drogi wtedy nie dociekaj

Otwarcia serca nie odwlekaj

Otwórz, nie czekaj.

II miejsce

Pani Bożena Śnioch

„(Nie) Zwyczajna historia”

Pierwsze spojrzenie

spod rzęs opuszczonych.

Mocniejsze bicie

serduszek szalonych.

I dotyk pierwszy

dwóch rąk i ust może.

Ciche westchnienie

- by on był mój, Boże.

Pierwsze spotkania

gdzieś tam, pod leszczyną.

Ciche westchnienia

co z ust dwojga płyną.

Żar namiętności

szybko ich pochłania.

Już nic nie pragną

prócz tego doznania.

Kocham Cię, kocham

szeptem powie ona.

A on zachłannie

bierze ją w ramiona.

Co dalej? Nie wiem,
może suknia biała.
Co ją obłokiem
szczęścia otulała?

Potem dorosłość. -
- różne wspólne troski.
Tupot nóg małych
i wesołe oczki.

Mebelki białe,
firanka w pokoju.
Dużo radości
i niemało znoju.

Ale chcą zawsze razem
iść przez życie śmiało.
I brać od niego wszystko,
to co im dawało.

A wszystko kiedyś,
nagle się zaczęło.
Gdy jej spojrzenie
w jego utonęło

III miejsce ex aequo

Pani Zofia Węgrzyn

„Miłość i Walentynki”

Miłość to wielkie i piękne słowo
dla każdego może mieć inne znaczenie,
jeżeli z serca wypływa
to jest jak słońca promienie.

Oplata miłość w swe sieci
młode serca pragnące kochania
i trudno się z nich wydostać,
niektórym nawet oczy przesłania.

Wszystko się widzi w jasnym kolorze
i złe potrafi darować,
na fundamentach miłości,
tak wielkie można zbudować.

Miłość jest słodka jak miód,
gdy się rodzi i omota serce,
bywa, że z czasem traci słodycz,
jest wtedy gorzka i piecze.

Jeśli jeszcze nie spotkałeś swej Walentynki,
to nie trać już ani chwili,
rozejrzyj się wokół siebie,
może siedzi obok Ciebie.

Renata Migas z wierszem

„Miłość”

Cóż ja mogą Ci dać poza moją miłością,
to jedyne co mam bo czuję się nicością.
Każdy dzień bez Ciebie jest pusty i szary
i czekam licząc godziny aż znowu się spotkamy.
Będę mogła Cię czuć by wtulić się mocno w Twoje ramiona
i tak , tak tkwić szepcząc cichutko
jak dobrze być razem i już nic nas nie pokona.

Kategoria epika

I miejsce ex aequo

Pani Marianna Węgrzyn „Spełnione Marzenia”

On 22 lata Ciszycy, ona 17 lat Leśne Chałupy. Pobrali się 28 października 1864 roku w Tarłowie. Paweł Bernat był synem Macieja i Magdaleny Fulara. Rodzice Katarzyny Zarzyckiej to Joachim i Marianna Miłek. Takie oficjalne informacje można wyczytać z akt parafialnych. Ale prawdziwa historia tych młodych osób mogła być bardzo niezwykła i romantyczna. Puśćmy wodze fantazji...

Leśne Chałupy to miejscowość leżąca dziś w powiecie opatowskim. W XIX wieku żyło tam niewiele osób. Jedną z rodzin byli Zarzyccy. Joachim i Marianna mieszkali w niezbyt okazałej chałupie na skraju wsi. Ich dobytek stanowiła też przyklejona do chaty obórka i chlewik na prosięta, a dalej niewielka stodoła. Obejście zdobił malutki ogródek, gdzie kwitły rumianki, nagietki, floksy i obowiązkowo ruta. W domu była przecież panna na wydaniu. Niestety, rodzice zmarli młodo, pozostały dwie córki. Starsza Katarzyna miała prawie szesnaście lat, młodsza Antonina dwanaście. Do niedawna mieszkała z nimi babka Petronela, ale zmarła przed dwoma miesiącami.

W Ciszycy był dom rodzinny Bernatów. Pozostały w nim dorośle, na szczęście, dzieci, bo rodzice też już dawno nie żyli. Najmłodszemu Pawłowi szło na rok dwudziesty pierwszy. Od dzieciństwa pracował w gospodarstwie – przy żniwach, orce czy sianokosach. Nie widział żadnej możliwości, by jego życie potoczyło się inaczej, niż życie rodziców, dziadków czy rodzeństwa. Musiał znaleźć dla siebie jakieś miejsce do życia, bo na ojcowiznie mieszkali już dwaj bracia z żonami. Ale łatwo powiedzieć, trudniej zrobić.

To był Nowy Rok 1864. Paweł udał się jak wszyscy do kościoła. Modlił się żarliwie o Boże błogosławieństwo na najbliższy czas, a szczególnie o dobrą żonę. Coś go jednak rozpraszało. Tuż obok klęczała nieznajoma dziewczyna, na którą zerkał kątem oka. Wydawała mu się niezwykle piękna – falujące jasne włosy pod kwiecistą chustą, długie rzęsy ocieniające oczy i wydatne czerwone usta. Nie mógł skupić się na modlitwie. Z trudem dotrwał do końca nabożeństwa.

Przy wychodzeniu z kościoła starał się nie stracić z oczu nieznajomej. Wykorzystał okazję, że się prawie przewróciła na zaspie śniegu, i chwycił ją pod rękę. Nawet nie rozmawiali. Ona obdarzyła go tylko ciepłym uśmiechem, który był dla niego prawdziwą nagrodą. Zdążył się jeszcze dowiedzieć, że mieszka w sąsiedniej miejscowości i ma na imię Kasia. Pobieгла szubko za koleżanką, z którą przyszła do kościoła.

Przez następne dwa tygodnie Paweł cały czas myślał o nieznajomej. Postanowił udać się w sobotę do Leśnych Chałup i jakoś ją odszukać. Wybrał się piechotą, przecież nie było tak daleko. Na miejscu usiłował znaleźć chałupę na skraju wsi, gdzie mieszkała dziewczyna. Mrok już zapadał. Zajrzał najpierw przez okienko. W izbie przy kuchni krzątała się młodziutka dziewczyna. Przy oknie siedziała z kądzielą druga. Rozpoznał w niej nieznajomą z kościoła. Zapukał delikatnie w szybę. Podniosła oczy znad swojej pracy. Niespiesznie wstała i zarzuciwszy na plecy kożuszek, wyszła przed chałupę. Wziął ją za rękę i poprowadził pod pobliskie drzewo.

Wpatrywał się długo w jej oczy. Była taka piękna, jak z obrazka. Nie odwracała głowy. Ośmielony, objął jej zgrabną kibić i zbliżył usta do jej twarzy. W pierwszej chwili odskoczyła, jak oparzona. Pozwoliła się jednak pocałować. To było dla obojga niezwykle przeżycie. Wydawało im się, że poszybowali jak ptaki w przestworza.

– Wiesz, Kasiu, za tydzień u Pyrzaków jest potańcówka, może wybierzemy się razem zapytał z nadzieją w głosie.

– Chciałabym bardzo – odparła markotnie – ale przecież prawie się nie znamy.

– To nic, poznamy się lepiej. Mnie się wydaje, że znam cię już bardzo dawno. Czekaj na mnie. A potem... zostaniesz moją żoną.

– Muszę już iść – przestraszyła się tych słów i pędem pobiegła do chałupy.

Paweł wrócił do domu. Było mu niezwykle lekko i radośnie. Snuł plany na nadchodzący rok i marzenia o nowym życiu. Pewnego wieczoru, gdy już położył się na spoczynek, usłyszał lekkie pukanie w okno. Wstał zdziwiony i zobaczył za szybą twarz Wicka, swojego dobrego kamrata.

– Paweł, a wyjdź no tu do mnie, mam ci coś do powiedzenia.

Chłopak zarzucił kapotę i wyszedł do sieni.

– Słyszałeś, że nasi zaczęli bić się z Ruskimi? Chcieli podobno brać chłopów do carskiego wojska. Trzeba coś z tym zrobić, bo tak dłużej być nie może. Chodźmy i my do powstania. Mnie nic nie trzyma, ciebie też nie. Co nam szkodzi?

Paweł przypomniał sobie twarz ukochanej. Uległ jednak namowom kolegi i zgodził się. Pomyślał, że zasłuży bardziej na miłość swojej dziewczyny, wróci do niej jako bohater. A przy okazji pokaże tym Moskalom, kto tu jest u siebie!

Wyruszyli za pięć dni. Do Katarzyny wysłał tylko wiadomość przez bratanka, żeby na niego czekała i modliła się o szczęśliwy powrót. Trafili do oddziału Dionizego Czachowskiego, który miał za zadanie zabezpieczać działania Langiewicza. Walczyli pod Suchedniowem, Małogoszczem, Chrobrzem, by znów znaleźć się w lasach świętokrzyskich. Pod Szydłowcem Paweł został ranny w nogę. Udało mu się ująć z pola bitwy i razem z oddziałem dotarł w pobliże Ostrowca. Stąd pozwolono mu wrócić do domu, jako że nie mógł brać udziału w dalszych walkach.

Był wrzesień 1864 roku. Paweł dochodził do siebie w rodzinnej chałupie w Ciszycy. Cały czas myślał o ukochanej Kasi, której nie widział kilka miesięcy. Ale przecież prosił, żeby czekała, i obiecał wrócić. Miał nadzieję, ale był też niepokój. Nie wiedział, co się mogło przez ten czas wydarzyć. Gdy już wydobrał na tyle, że mógł wstawać i wychodzić z domu, udał się furmanką do sąsiedniej wsi. Radości zakochanych nie da się opisać. A uczucie wzajemne potęgowało to, że oboje byli sierotami i potrzebowali kogoś bliskiego. Postanowili jak najszybciej udać się na zapowiedzi. Paweł miał błogosławieństwo starszych braci, a Katarzyna chciała zapewnić lepszą opiekę młodszej siostrze.

W ostatnim tygodniu października odbył się ślub. Była piękna, kolorowa jesień. Słońce wpadające przez otwarte drzwi oświeślało młodą parę stojącą przed ołtarzem w tarłowskim

kościelne. Spełniły się marzenia zakochanych. Byli szczęśliwi i pragnęli tego szczęścia na całe przyszłe życie.

Pan Konrad Wojtyś „Stalker”

Deszcz bębnił miarowo o parapet. Noc rozświetlały reflektory przejeżdżających co jakiś czas samochodów. Krystian siedział na krześle nieprzytomny. Gdy się ocknął, zorientował się, że jest przywiązany. W mieszkaniu panował rozgardiasz. Powoli zaczął przypominać sobie wydarzenia sprzed zaledwie kilkunastu minut. Spróbował poluzować więzy, lecz nie chciały puścić. Zaczął wiercić się na trzeszczącym krześle. W duchu cieszył się, że jeszcze nie zdążył kupić nowych. Wspornik zaczął powoli wysuwać się z gniazda, więc Krystian zintensyfikował ruchy. Po chwili runął na podłogę, krzesło rozpadło się na trzy części, dzięki czemu udało mu się uwolnić nogi. Szybkim krokiem podążył do kuchni, stanął plecami do blatu pod szafkami i zaczął energicznie uderzać weń oparciem. Gdy puściło, był całkowicie wolny. Ściągnął resztki więzów z nadgarstków i kostek. Popędził szybko po swój telefon, wybrał numer Rafała.

- Co się stało, że tak późno dzwonisz?

- On ją porwał. Przyjadę po ciebie. Musimy ją znaleźć. Będę za dziesięć minut. – Nie czekając na odpowiedź, rozłączył się.

*

Krystian poznał Martę na studiach. Choć nie byli na tym samym roku – ona była dwa lata młodsza – to regularnie wpadali na siebie w kolejce do biblioteki. Przy którymś razie zdecydował się do niej podejść i poprosić o numer. Kokietowała go troszkę, ale się zgodziła, zaczęli rozmawiać i praktycznie z miejsca się polubili. Z każdym spotkaniem zakochiwali się w sobie. Marta kończąc studia mieszkała już u Krystiana. W ich miłości siedziała tylko jedna drzazga – jej były. Wysłał do niej listy, raz czułe, pełne wyznań miłości, innym razem obelżywe, zarzucające jej niewierność. Zdarzało się, że nachodził ją w domu, gdy mieszkała jeszcze z rodzicami. Oboje sądzili, że gdy przeprowadzi się do Krystiana, wszystko się uspokoi. I tak było, niestety krótko. Po pół roku przyszedł pierwszy list. Najwyraźniej ktoś nieświadomy, zdradził jej aktualny adres. Gdy zaczął ich nachodzić, zgłosili sprawę na policję, ale ta raczej niezbyt poważnie podchodzi do tematu stalkingu. Najwyraźniej dostał jakieś wezwanie, bo przez kolejne półtora roku mieli spokój. W tym czasie zdążyli się pobrać i kochali się jeszcze mocniej. Sielanka trwała jednak do dzisiejszej nocy.

*

Rafał wskoczył do auta Krystiana i spojrzał na niego. Samochód ruszył gwałtownie.

- Jezu... To on cię tak urządził? – spytał, widząc, że jego kolega ma mocno napuchniętą wargę, rozcięty policzek i podbite oko. – Ten policzek nadaje się do szycia.

- Spadłem ze schodów. – odpowiedział Krystian z sarkazmem. – Oczywiście, że on. Masz broń służbową?

- Mam. Jest uzbrojony?

- Tak. Policzek rozwalił mi glockiem. Zawiadom swoich, ja nie miałem czasu. Nie ma chwili do stracenia.

- Okej. Dokąd jedziemy? – spytał Rafał wyciągając służbowy telefon z kieszeni.

- Do jego starych. Może powiedzą gdzie teraz mieszka.

Auto sunęło w strugach deszczu przez miasto. Siedzieli w ciszy. Krystian zatapiał się w myślach. Nie mógł sobie darować, że to nie on poszedł otworzyć drzwi. Gdy usłyszał krzyk i pobiegł sprawdzić co się stało, nie mógł już praktycznie nic zrobić. Może jednak mógł? Raczej nie. Marek trzymał lufę pistoletu przy skroni Marty, groził, że ją zastrzeli, jeśli tylko się do niego zbliży. Kazał mu usiąść na krześle. N ją cisnął na kanapę, a jego zdzielił w twarz kolbą glocka i gdy zauważył, że Krystiana zamroczyło, zaczął go nieporadnie pętać do mebla. Gdy tylko Marta wykonywała jakiś ruch, przerywał i kierował w jej stronę lufę. Gdy kończył Krystian zaczął się wierzgać, więc zdzielił go z całej siły jeszcze dwa razy, aż ten stracił przytomność.

Gdy zbliżali się do celu. Rafał wyrwał go z zadumy.

- Wiesz, u nas w policji słyszy się o różnych nachodzących świrach, ale zazwyczaj jedno wezwanie na komendę i to wystarcza. Ludzie mają spokój.

- Słyszałeś o Agnieszce Kotlarskiej? – rzucił Krystian, jakby od niechcenia.

- Nie. A powinienem? – spojrzał na niego pytająco.

- To była miss polonia. Też ją taki jeden świrus nachodził, wyznawał miłość. Nie było to komfortowe, ale każdy traktował go jak nieszkodliwego natręta. Gdy zaczęła robić karierę, wszystko się uspokoiło. Raz udało się jej oszukać śmierć. W ostatniej chwili nie wsiadła na pokład TWA 800, który wybuchł tuż po starcie z Nowego Jorku. To było w dziewięćdziesiątym szóstym. Niestety, gdy jakieś dwa miesiące później wróciła do domu, ten świr się pojawił. Zadzgał ją. Przed jej własnym domem.

- Chryste.

- Dlatego martwi mnie, że u nas nadal bagatelizuje się takie sprawy. Jest poprawa, ale nadal jest daleko do ideału.

Dojechali na miejsce, szybko wysiedli z wozu i popędzili pod drzwi. Krystian zaczął wściekle dzwonić dzwonkiem. Gdy po paru chwilach nie widział reakcji, oparł dłoń na przycisku i nie puszczał. Wreszcie zapaliło się światło przy drzwiach i gdy się otworzyli, wyłonił się tęgawy mężczyzna po sześćdziesiątce z przerzedzonymi włosami.

- Co jest do cholery? Czemu ludziom spać po nocy nie dajecie?

- Dobry wieczór. – Rafał wysunął się przed Krystiana, bał się, że ten wybuchnie. – Jesteśmy znajomymi Marka. Wie pan może gdzie on teraz mieszka?

- Wiem. A po co panom taka wiedza o – mężczyzna zerknął na zegarek – dwudziestej trzeciej?

- Bo porwał moją żonę! – wykrzyknął mu prawie w twarz Krystian. – Po to!

- Mieszka tu, tylko u góry. Wejście jest obok po schodach. – gdy chcieli odejść, zatrzymał ich. – Ale tam go nie ma. Wziął wczoraj urlop bez powodu. Mówił, że musi wyjechać na kilka dni. Wiedziałem, że coś kombinuje. Zmienił się strasznie po śmierci matki. Za...

- Dobra, dobra. Nie mamy czasu na terapię rodzinną. – Rafał uciął wypowiedź. – Wie pan gdzie może teraz być?

- Chwileczkę. – mężczyzna zniknął w mieszkaniu. Nie było go minutę, dwie, pięć, po około dziesięciu, znów pojawił się w drzwiach. – Klucze od domku za miastem zniknęły. Myślę, że może być tam.

- Gdzie to jest dokładnie? – spytał Krystian. – Tylko bez żartów. I żadnych telefonów do niego gdy odjedziemy.

- Za miastem na wylotówce na Kraków. Skręćcie w prawo, przy tablicy Lubcza cztery kilometry. Tam za starą piaskownią, będą domki letniskowe. Jeden z nich, ten najbliższy drogi, jest mój. – wysapał mężczyzna. – Mój Boże. Co on najlepszego zrobił.

- Jedziemy. – krzyknął Krystian idąc do auta.

- Niedługo pojawi się u pana policja. – powiedział Krystian i dopiero wyciągnął policyjną legitymację. – Rafał Gręda, Komenda Wojewódzka policji, wydział kryminalny. Proszę absolutnie nie ruszać nic w mieszkaniu syna. Inaczej posądzimy pana o współudział.

- Przecież starałam się pomóc... - powiedział z grymasem na twarzy mężczyzna.

- Wiem. Dziękuję. – Rafał obrócił się i zobaczył, że Krystian czeka już gotów do jazdy. Ruszył do auta.

*

Dwa tygodnie temu wybrali się za miasto pospacerować. Chodzili po łąkach, była piękna czerwcową pogodą. Bujna trawa łagodnie kołysała się na niewielkim wietrze. Pola obsypane były setkami kwiatów. Marta zbierała maki, Krystian przyglądał się jej z uśmiechem. Odwróciła się w jego kierunku i przytuliła go. Wyszeptała mu do ucha, *Będziemy mieli dziecko, jestem w ciąży*. Jego oczy zabłyśły ze szczęścia. Wziął ją w ramiona i zaczął się z nią kręcić, wokół nich wirowały polne kwiaty. Wyszeptał jej *Tak bardzo cię kocham*. Zatopili się w pocałunku.

Z zamyślenia wyrwał go Rafał.

- Krystian hamuj! Tu musimy skręcić.

- Co? Ach, tak. – Przetarł łzy spod oczu, najwyraźniej gdy to wszystko sobie przypominał, mimowolnie się rozplakał. – Za ile będzie ta piaskownia? – głos mu drżał, ale po chwili go opanował.

- Jakies dwa kilometry.

Jechali krętą drogą przez las. Rafał chyba się pomylił. Przejechali już cztery kilometry, a piaskowni dalej nie było widać.

*

Na pierwszej domówce, na którą wybrali się razem, nie odstępowali się na krok. Wydawało się, że są w innym świecie. Niewiele rozmawiali z innymi. Cały czas przytuleni, albo wpatrzeni w swoje oczy. Jakby porozumiewali się bez słów, za pomocą telepatii. Rafał kiedyś żartował, że im zazdrości. Zwłaszcza tego, jak bardzo kochają się po ślubie. *Paulina już przed ślubem była momentami oschła wobec mnie, po ślubie było ciut gorzej, ale jak urodziła dziecko, to dopiero się zaczęło. Wygoniła mnie nawet z łóżka! Woli spać z dzieckiem, a ja muszę na wersalce w drugim pokoju. A jak się na was patrzy, to można aż cukrzycy dostać.*

*

W domku było duszno, choć to była deszczowa noc, to wciąż było dość parno. Marta siedziała na krześle, ale nie była do niego przywiązana, miała jedynie spętane ręce. Marek łaskawie ją odkneblował, gdy przeniósł ją z bagażnika auta, do budynku. Nie krzyczała. Wiedziała gdzie jest, była tu z nim parę razy, gdy byli jeszcze parą. Jej krzyku nie usłyszy nikt, zwłaszcza o tej porze.

- Zrobić ci herbaty? – spytał z troską w głosie. Nie odpowiedziała. - Nie dąsaj się. – odwrócił się do niej i podszedł przyklękując na jedno kolano. – Nic ci nie zrobię, ale od teraz będziesz tylko moja. Kocham cię. Zawsze cię kochałem.

Marta spojrzała na niego z czułością, po czym splunęła mu prosto w twarz. Wstał. Podszedł do stołu, sięgnął po chusteczkę i starannie się wytarł. Spojrzał w okno i zauważył światła samochodu, które zaraz zgasły. Auto znikło w mroku i okryte dodatkowo padającym deszczem.

- Mamy towarzystwo. Musimy się stąd zwijać. – powiedział, podnosząc Martę z krzesła.

*

- To chyba tutaj. Zgaś światła, żeby nas nie zauważył. – powiedział Rafał sięgając ręką do kabury.

Ujechali jeszcze kilkanaście metrów i Krystian stanął na poboczu i wyłączył silnik. Deszcz przeraźliwie bębnił w dach mondeo. Wysiedli z auta i spokojnie zaczęli skradać się do domku, w którym pali się światło. Zaszli budynek od tyłu i Krystian dyskretnie zajrzał przez okno do środka, lecz nikogo nie było. Na stole stał kubek z parującą jeszcze herbatą. Usłyszeli dźwięk rozrusznika i odpalającego samochodu. Rozbłyśły światła. Rafał rzucił się biegiem z drugiej strony domu i stanął z pistoletem na drodze pojazdu, ale kierowca nie miał zamiaru zwalniać. Ledwie uskoczył.

- Dawaj! Dawaj do auta, gonimy ich. – krzyczał do oszołomionego Krystiana, który zdążył wymienić krótkie spojrzenie z Martą, siedzącą na przednim fotelu.

Pobiegli do samochodu i ruszyli w pościg. Marek miał przewagę, ale niewielką, szybko go dogonili. Deszcz nasilał się i wycieraczki ledwie nadążały z omiataniem wody z szyby.

Leśna trasa zrobiła się niezwykle śliska. Stale przyspieszali, na tyle na ile pozwalała kręta droga. Nagle mercedesem szarpnęło, Krystian ominął dziurę w którą wpadło auto przed nim.

- Musiał rozwalić felgę! – krzyknął Rafał.

Auto Marka tańczyło jeszcze chwilę, aż do całkowitej utraty przyczepności. Zaczęło sunąć lewym bokiem po czym na łuku drogi roztrzaskało się na drzewie. Krystian zahamował gwałtownie, że sam o mały włos nie stracił panowania. Rafał dzwonił po karetkę. Krystian wybiegł z samochodu i podbiegł do auta i szarpnął za drzwi pasażera. Na całe szczęście nie były zakleszczone. Odpiął pas Marty i delikatnie wyciągnął ją na zewnątrz. Broczyła krwią z rozciętego łuku brwiowego. Była nieprzytomna. Marek świszczącym oddechem powtarzał.

- Kocham cię! Kocham! Zawsze będę! Nikt mi ciebie nie odbierze.

Epilog

- Wiesz, że wtedy oddałbym za ciebie życie? – spojrzał na nią z czułością.

- Wiem kochany. – Marta uśmiechnęła się do niego, leżąc na szpitalnym łóżku. – Za niego pewnie też. – wskazała na becik z małym dzieciątkiem.

- Oczywiście. Kocham Cię. Kocham was oboje. Nad życie. – oczy Krystiana zeszkliły się lekko.

- Ja Ciebie też. – pocałowała go w usta.

Marek wylizał się z ran po wypadku, został oskarżony o uprowadzenie, nielegalne posiadanie broni oraz próbę zabójstwa. Proces jest w toku, póki co nadal jest w trakcie badań psychiatrycznych, mających potwierdzić jego niepoczytalność.